

Gerhard Schönrich

Eksternalizacja ducha? Kantowska uzualistyczna teoria reprezentacji

„Przedstawienie w ogóle”¹ – to termin, za pomocą którego Kant opisuje stan, w jakim znajduje się świadomość, kiedy odnosi się do jakiegoś przedmiotu albo kiedy wydaje jej się, że się do niego odnosi. Niezależnie od tego, czy to odniesienie dokonuje się na drodze pojęciowej, czy też przedmiot dany jest w naoczności, w każdym przypadku mamy do czynienia z reprezentacjami jako „określeniami” bądź „modyfikacjami” naszej świadomości². Pod wpływem Locke’a zwykliśmy najczęściej interpretować owe reprezentacje jako przedmioty umysłu, których „treści” reprezentują przedmioty świata zewnętrznego.

Takie ujęcie otwiera drogę sugestywnej metaforyce. Tubki pasty do zębów, opakowania z mlekiem i szafy zawierają treści, które możemy z nich wyjąć, zużyć, a je same ponownie napełnić. Treść nie jest tu niczym innym niż rzeczą tkwiącą w innej rzeczy, która służy jej za pojemnik. Wymienne są i pojemniki, i rzeczy. Czy jednak możemy przenieść treść jednej reprezentacji do drugiej? Czy można odwrócić kierunek przenoszenia? Niezniszczalność metaforyki treści wynika z założenia, że nie można zrezygnować z treści, kiedy mamy zindywidualizować reprezentacje. Po treści rozpoznajemy, czy pomidor jest dojrzały czy nie. Ponadto świadomość może bezpośrednio ująć tę treść, ponieważ jest jej ona dana w sposób niepodlegający korektom.

Wszelako metaforyka treści nie tylko zamyka się w wąskich granicach, ale okazuje się, że wiedzie na manowce. Po pierwsze, reprezentacja nie jest pojemnikiem, w który można by włożyć rozmaite treści albo wielokrotnie tę samą treść. Przeciw odwróceniu kierunku przesuwania świadczy fakt, iż wydarzenia reprezentacyjne, odnosząc się do tego, co wcześniej rozpoznane, jawią się jako wyjątkowe i niepowtarzalne. Po wtóre, niejasne jest to, czego dotyczą treści; nie okreś-

¹ Immanuel Kant, *Krytyka czystego rozumu*, przeł. Roman Ingarden, Warszawa, 1957, B 376; dalej cyt. jako *Kcr*.

² *Kcr*, B 242.

lają one bowiem jednoznacznie stosunku reprezentacji. Tego, czy znajdująca się przede mną ściana góry jest rzeczywiście czerwona, czy też wydaje mi się taka w świetle zachodzącego słońca albo, jeśli mam halucynację, w ogóle nie istnieje, nie można rozstrzygnąć na podstawie treści reprezentacji, bo we wszystkich trzech przypadkach treść jest ta sama. *Po trzecie wreszcie, treści i ich nośniki jako przedmioty wewnątrzumysłowe mają niepewny status ontologiczny.* Jak cała Locke'owska maszyna poznawcza zdają się być empiryczną wersją Kartezjańskiego dualizmu substancji.

Współczesne projekty eksternalizacji, nawet jeśli nie zmierzają ku wyeliminowaniu treści, które stały się podejrzane, to starają się możliwie jak najpełniej skompensować te uszczerbki. Podstawowa zasada od Putnama po Fodora i Dretskego brzmi: to, jaką treść mają umysłowe reprezentacje, zależy od faktów pozaumysłowych. Program takiej eksternalizacji umysłu nie jest nowy; rozwinął go już Kant i wypracował w pierwszym systematycznym podejściu. W wyniku konsekwentnej transformacji reprezentacjonizmu w podejście uzualistyczne reprezentowane treści zostały wygnane z wewnątrzumysłowego raju. Wygnanie to jest konsekwencją ich dobrze rozumianej funkcji poznawczej, która – i to jest teza tego artykułu – polega na ustaleniu warunków prawidłowości na użytek wydażeń reprezentacji. Kant zdecydowanie opowiada się za takim pojęciem reprezentacji zorientowanym na uzus. Tym samym wyznacza też granice projektowi eksternalizacji. Czymkolwiek jest zewnętrzny stosunek do przedmiotu, można go określić jedynie od wewnętrznej strony reprezentacji.

I. Pojęcia jako reguły normatywne dla wyrażeń predykatywnych (*Prädikatausdrücke*)

W przeciwieństwie do naoczności pojęcie jest „przedstawieniem, które ma być pomyślane jako wspólne wielu różnym przedstawieniom”³. Owa wielość odniesień do przedmiotu zorientowana jest – jak się wydaje – na właściwą mu treść reprezentacji. Treść ta składa się z pojęć składowych, pełniących funkcję cech. Jako „podstawy poznawcze” (*Logik*, Jäsche, AA IX, s. 58) cechy są tym, na podstawie czego poznajemy rzeczy. Na pierwszy rzut oka można by zatem uznać, że teoria pojęć kieruje się niedającą się obronić zasadą uwewnętrznienia, zgodnie z którą treść wyznacza stosunek reprezentacji.

Indywidualne rozszerzenie określenia, jak ujmuje to Kantowska logika pojęć, nie ma nic wspólnego z rozszerzeniem pojęcia, ponieważ nie pojawia się tu jeszcze odniesienie do jednostkowych przedmiotów. Ze względu na zakres (*extensio*) pojęcia *podporządkowane* są innym pojęciom, do których przynależą ze względu na treść (*intensio*), którą zawierają w sobie. Na treść pojęcia „róża” składają się

³ Kcr, B 134, przypis.

takie pojęcia cząstkowe jak „kwiat”, „roślina” *etc.* Natomiast zakres pojęcia „róża” podporządkowany jest tamtym pojęciom. Cechy mają szerszy zakres niż pojęcia i okazują się bardziej ogólne; ich treść zaś jest węższa i podpada pod nią mniej pojęć cząstkowych.

Obiekt indywidualny musiałby zatem, zgodnie z logiką pojęć, być reprezentowany przez pojęcie indywidualne (*conceptus infimus*), tzn. przez takie pojęcie, które jak imię własne wskazuje na jeden jedyny przedmiot. Tymczasem takiego pojęcia nie można wskazać, bo najwęższemu zakresowi odpowiada najbogatsza treść. Zbyt wiele oczekivalibyśmy od naszej skończonej, dyskursywnej świadomości, gdyby miała ona wyszczególniać wszystkie cechy po to, aby dostatecznie dokładnie zbadać podstawę poznania. Zawsze, argumentuje Kant, mogą znaleźć się jakieś „różnice, których nie dostrzegliśmy i nie obnażyliśmy. W szeregu podporządkowanych pojęć nie znajdziemy więc *conceptus infimus* [...]. W użyciu znajdują się *conceptos infimos*, które stały się *infimi* w drodze konwencji tam, gdzie ludzie zgodzili się nie wnikać głębiej” (*Logik*, Pölitz, AA XXIV, s. 569). Tylko w uniwersum Leibniza można wymagać od pojęcia, aby dostatecznie dokładnie odtworzyło odniesienie do przedmiotu.

Zaznaczające się już w *Krytyce władzy sądu* i coraz wyraźniejsze z czasem akcentowanie użytkowego aspektu oraz związane z tym zastępowanie logiki pojęć przez zasadę uzualistyczną można prześledzić chronologicznie aż po późne wykłady z logiki⁴. Teoria użycia musi odpowiedzieć na pytanie, z czego czynimy użytek w przypadku pojęć. Wydarzenia reprezentacji pojęć nie są niczym innym niż tylko znakami językowymi, a dokładniej określeniami. Zgodnie z założeniami Kantowskiego programu eksternalizacji treści owych wydarzeń – pojęcia – należy rekonstruować na normatywnej płaszczyźnie użycia wyrażen orzekających.

Stanowisko normatywne zaznacza się już pytaniem, w jaki sposób ustalamy treść pojęć empirycznych. Jak wiadomo, musi ona powstać w wyniku „syntezy”, która „jest wszak tym, co właściwie zbiera składniki w poznania i zespala je w pewną treść”⁵. Że w tej syntezie przedstawionej w trzech krokach: porównaniu, refleksji i abstrakcji (*Logik*, Jäsche, IX, s. 94) nie chodzi o ujęcie treści, lecz o niezmiennie używanie naszego określenia, pokazał już AA Mittelstraß⁵. Terminologia ustalona w wyniku porównawczego i abstrahującego od analizy użycia normuje je tak dalece, że możemy przejść od określenia „róża” do takich wyrażen jak „krzew” czy „roślina”, ale nie do wyrażenia „drzewo”. Wymogi niezmienności funkcjonują jako reguły według wzoru „jeśli x, to y, z...”. Treść pojęcia można zatem przedstawić jako system sformułowanych warunkowo reguł dotyczących określeń. Tak więc: „jeżeli możemy użyć określenia ‘róża’, to możemy również

⁴ Por. Schönrich, 1981, s. 64 n.

⁵ Kcr, B 103.

użyć ‘kwiat’ i ‘roślina’, a jeśli możemy posłużyć się określeniem ‘czerwony’, to również i ‘barwny’”. Systemy reguł działają nie tylko w kierunku wertykalnym, ale i horyzontalnym według wzoru: „Jeśli możemy użyć określenia ‘zielony’, to nie możemy jednocześnie posłużyć się określeniem ‘czerwony’”. Pojęciem posługuje się ten, kto potrafi zastosować reguły takie jak przejścia, wyłączenia *etc.* – posiada zatem praktyczną umiejętność, którą wyjaśniają paradygmatycznie wspomniane reguły⁶. *Spójnym* użyciem jest tylko takie użycie określenia, które nie narusza tych reguł.

Skoro użycie wyrażenia „róża” ustalają reguły przejścia i wyłączenia, to dołączając do niego wyrażenia typu „kwiat” – posługujemy się unormowanym już pojęciem. Ta naszkicowana pokrótce rekonstrukcja wyjaśnia jedynie to, co zawsze czynimy, wymagając, aby użycie określeń było spójne. Kant określa ten normatywny wymiar jako jedność świadomości albo, jak w przytoczonym przykładzie, jako „jedność analityczną”. „Analityczna jedność świadomości przywiązana jest do wszystkich wspólnych pojęć jako takich”⁷. „Analityczna jedność” oznacza wymóg takiego unormowania zastosowania określeń do pojęć, aby zawsze można było odnieść je do już znormalizowanego użycia. Świadomość – to możliwość przejścia od jednej reprezentacji do drugiej. Przedstawienie towarzyszącego Ja⁸ okazuje się mało pomocne dla scharakteryzowania owych relacji przechodzenia. Sam Kant wyjaśnia te relacje tak oto: „Odniesienie owo nie powstaje więc jeszcze przez to, że każdemu przedstawieniu towarzyszą świadomością, lecz przez to, że jedno z nich dołączam do drugiego i świadomy jestem ich syntezy”⁹. Każde „dołączenie” powoduje nowe przejście. Jeśli określenie użyte zostanie w sposób niespójny, opisane przez nie przejście załamuje się w wyniku uchybienia regułom.

W przedstawionym powyżej opisie reguły spójności abstrahowaliśmy od tego, jak określające wyrażenie odnosi się do samego przedmiotu; sformułowaliśmy tylko warunek jego syntaktycznej prawidłowości. Kwestia, czy treść naszych reprezentacji określana jest od zewnątrz, jest pytaniem semantycznym, które nasuwa się nieuchronnie, gdy przechodzimy od określenia słów do definicji realnych. Ściśle rzecz biorąc, definiowanie możliwe jest tylko w matematyce, a to ze względu na to, że przedmiot odniesienia przedstawia ona w apriorycznej naoczności¹⁰. Nawet znormalizowane słowa, takie jak „złoto” czy „woda”, nigdy nie zamykają się w pewnych granicach. Zależnie od stanu wiedzy korygujemy od nowa reguły prze-

⁶ Szeroko zakrojony, zasadzający się na badaniu dyskursu program analizy wyników zastosowania określonych pojęć oraz tego, z czego one wynikają, daje się powiązać z tym właśnie Kantowskim punktem wyjścia. Por. Brando, 2000, s. 15 nn.

⁷ *Kcr*, B 133.

⁸ *Kcr*, § 16.

⁹ *Kcr*, B 133.

¹⁰ *Kcr*, B 758 n.

chodzenia i wyłączenia. „Eksperymentując”¹¹, możemy stwierdzić, czy nasza terminologia jest prawidłowa, czy też wymaga rozszerzenia. Semantycznym warunkiem prawidłowości użycia określeń jest sam świat. Kant zakłada wprawdzie milcząco istnienie zewnętrznego punktu odniesienia dla takich empirycznych pojęć jak „woda”, w przeciwnym razie bowiem eksperymenty chemiczne przeprowadzane po 1750 roku nie mówiłyby niczego nowego o pierwiastku, który przed 1750 rokiem nazwaliśmy „wodą”. Mielibyśmy raczej do czynienia z jakimś nowym pierwiastkiem.

Zasługą Putnama jest uświadomienie owego założenia istnienia sztywnego zewnętrznego odniesienia. W słynnym eksperymencie myślowym pokazuje on, że znaczenie znaku językowego (tutaj: „woda”) nie może być określone przez żadną treść reprezentacji – niezależnie od tego, czy zdefiniowalibyśmy ją jako pojęciową, czy też jako psychiczną¹². Na planecie Dziemi wszystko wygląda tak jak na Ziemi, z jednym wyjątkiem – strukturą wody, chociaż wygląda ona i smakuje tak samo jak na Ziemi, nie jest H₂O, lecz XYZ. (Tak więc, zgodnie z logiką pojęć, w treści pojęcia WODA zawierają się takie pojęcia częściowe jak PŁYNNY i PIT-NY). Założmy ponadto, że obowiązuje stan wiedzy chemicznej sprzed 1750 roku. Kiedy zatem sobowtór na Dziemi ma do czynienia z wodą, nie dysponuje żadnymi innymi treściami reprezentacji niż Ziemianin. Żaden z nich nie potrafi za pomocą dostępnych metod naukowych stwierdzić różnicy w zakresie pojęcia „woda”. Nie znają żadnych innych zasad poznania niż te, które zawierają się w cechach pojęcia. Inaczej mówiąc – orzekają, nie kierując się żadnymi innymi warunkami prawidłowości niż tylko regułą „Jeśli ‘woda’, to ‘płynna’, ‘pitna’ itd.”. A przecież, argumentuje Putnam, kiedy posługujemy się ziemskim wyrażeniem „woda”, to w oczywisty sposób odnosimy się do czegoś innego niż homofoniczne wyrażenie ziemiańskie. Czymkolwiek byłyby treści reprezentacji, odniesienie znaku językowego [do czegoś innego niż on sam] nie dokonuje się na ich podstawie. Jest raczej tak, że odniesienie powstaje przez pewien akt w rodzaju chrztu, kiedy to wyrażenie „woda” po raz pierwszy zostaje wprowadzone w związku z próbą materiału. W wątpliwych przypadkach użytkownicy znaku muszą powrócić do tej próby. *Ta* próba czy *ten* wzorzec oznacza w słowniku Kanta fakt bycia danym przedmiotu w *naoczności*, a dokładniej – bycie danym jednego i tylko jednego przedmiotu. W przełożeniu na dyskurs filozofii języka naoczności są znakami deiktycznymi (por. niżej część III). Również w teorii Kanta użycie pojęcia „woda” (a wraz z nim ostatecznie wszystkich określeń empirycznych) nacechowane jest nieusuwalną deiktycznością. Pytanie o warunki poprawności semantycznych reguł użycia określeń odsyła więc ostatecznie do bycia danym w naoczności. Mówiąc prościej, prawidłowe jest tylko takie użycie, które uprawomocnia sensoryczny

¹¹ Kcr, B 756.

¹² Por. Putnam, 1979, s. 32 nn.

kontakt z próbą, tzn. dzięki naocznościom. Po roku 1750 zmieniają się te warunki prawidłowości. Odtąd określenie to można stosować tylko do materiału, któremu przysługuje określenie „H₂O” i tylko do niego.

Czy nasza argumentacja stanie się rzeczywiście lepsza, jeśli zamiast o treściach pojęć będziemy mówić o regułach użycia określeń językowych? Można by wysunąć zarzut, że również takie reguły jak ta, żeby posługiwać się określeniem „czerwony” wyłącznie w odniesieniu do czerwonych powierzchni, mają pewną treść, którą musimy najpierw poznać, zanim ją zastosujemy. Zastosowanie pojęcia ‘reguła’ wymaga zatem tego samego, co z sensownych powodów miałoby ono zastrącić.

Pozory mylą. Nie my popełniamy błąd *petitio principii*; błędny jest typowy schemat wyjaśnień odwołujący się do treści. Jeśli mamy takiego wyrażenia jak „czerwony” użyć dla określenia przedmiotu, to – zgodnie z wyjaśnieniem – musi istnieć przynajmniej jedna cecha (jako podstawa poznania), która określa, kiedy przedmiot wolno nam zasadnie nazwać „czerwonym”. Wystarczy tylko uchwycić odpowiednie właściwości, aby pojąć treść reguły. Jak jednak stwierdzić, czy pojęliśmy cechy, o które chodzi? Aby potraktować te cechy jako warunki prawidłowego użycia, musielibyśmy wcześniej oznaczyć je jako takie, niezależnie od określenia „czerwony”; w przeciwnym razie nie mogłyby pełnić tej funkcji. Taki krok można wykonać tylko wtedy, gdy odniesiemy się do tych cech za pomocą innego określenia. Procedura powtarza się, ponieważ znowu musimy zapytać o warunki prawidłowości reguł użycia nowego określenia i tak w nieskończoność. Wyjaśnienie pojęcia reguły przez treść rozбивa się o to, że cechy konieczne do ujęcia reguł prawidłowego użycia określamy również zgodnie ze schematem orzekania. Możliwość wyjścia z tego dylematu obiecuje odwołanie się do naoczności. Naoczności odnoszą się do przedmiotu bezpośrednio i nie wymagają opisu.

II. Podwójna rola naoczności

„Naoczność”, „wrażenie” i „zjawisko”¹³ to tylko różne i wzajemnie zastępujące się określenia tego, co dane i od czego bierze początek poznanie¹⁴. Każde z nich podkreśla jedną cechę charakterystyczną. W przypadku „wrażenia” jest to kontekst przyczynowo-skutkowy, w przypadku „zjawiska” – odniesienie do przedmiotu, „naoczności” – występującej najczęściej w związku z „różnorodnością w naoczności”¹⁵ – odniesienie *implicite* do jedności syntetyzującej świadomości bądź form naoczności. (Jedność jest wszelako czymś, co nie jest współdane w tej

¹³ W tym kontekście „zjawisko” nie oznacza bynajmniej przedmiotu empirycznego, nazywanego przez Kanta „zjawiskiem” i charakteryzowanego jako wynik działania poznawczego.

¹⁴ *Kcr*, B 34.

¹⁵ *Kcr*, B 105.

różnorodności i zostaje wytworzone spontanicznie). Ponieważ naoczności, obok pojęć, tworzą drugi możliwy rodzaj reprezentacji, nie można ich opisać przez negację jako nie-pojęciowe. W pozytywnym określeniu zawarte są cztery cechy¹⁶: 1. *zmysłowość* (naoczności są reprezentacjami sensorycznymi, tj. uwarunkowanymi przez organy zmysłów); 2. *bezpośredniość* (odnoszą się bezpośrednio do przedmiotu); 3. *zależność od przedmiotu* (odsyłają do istniejącego przedmiotu); 4. *pojedynczość* (odnoszą się do dokładnie jednego przedmiotu).

Bez dalszego uporządkowania, zestawione po prostu obok siebie, cechy te wykazują brak koherencji, która mogłaby stanowić fundament dla teorii. Poprzedzająca naoczność przyczyna, o której mowa była w punkcie pierwszym i trzecim, dotyczy najwyraźniej tylko występowania *wydarzeń naocznościowych*, ale nie *treści naoczności*. Treści naoczności przysługuje zapewne jakość zmysłowa również wtedy, gdy, jak w przypadku halucynacji, nie ma przedmiotu [realnego], który by się jawił. Natomiast opisywany w punkcie czwartym przedmiot, do którego odnosi się naoczność, nie musi być tym samym, który zainicjował łańcuch przyczyn prowadzący do wystąpienia naoczności. Dwuznaczna jest przede wszystkim wymieniona w punkcie drugim cecha bezpośredniości. Jako odniesienie bezpośrednie opisuje ona i interpretuje relację zachodzącą między wydarzeniem naocznościowym a przedmiotem, przy czym nacisk położony jest na to, że nie ma między nimi żadnej wielkości pośredniczącej. Również treść naoczności jest dana bezpośrednio w tym sensie, że nie można jej wpisać w sieć zależności inferencyjnych, jak ma to miejsce w przypadku treści pojęć. „Bezpośredni” oznacza tutaj, że żadna inna treść (sterowana samymi regułami przejścia) nie może prowadzić do treści aktualnej. Jest ona tym, czym jest; nie ma drugiego momentu.

Rozróżnienie między wydarzeniem naocznościowym a treścią naoczności ma decydujące znaczenie dla rozumienia Kantowskiego projektu eksternalizacji. Stając na stanowisku przeciwnym, twierdzilibyśmy, że wydarzenia naocznościowe są nam dostępne wyłącznie dzięki treści. Wprawdzie w naoczności przedmioty dane nam są zawsze w kontekście afektywnym, jednak w reprezentowanej treści tego przekazu nie ma adresu dostawcy. Tego, co faktycznie odpowiada treści, którą, jeśli zwrócimy na nią uwagę, scharakteryzowalibyśmy za pomocą określenia „czerwony”, nie można stwierdzić jedynie na podstawie treści. Odniesienie do przedmiotu pozostanie niejasne.

Stanowisko przyjmujące zewnętrżność [przedmiotu] naoczności próbuje uporać się z tym deficytem, wprowadzając dzieje powstania naoczności do opisu jej odniesienia do przedmiotu¹⁷. O przyczynowości można oczywiście mówić tam tyl-

¹⁶ Por. Hanna, 2001, s. 195 nn. Hanna jako piątą cechę wymienia uprzedniość naoczności przed pojęciami. Tym samym mielibyśmy do czynienia z radykalną niezależnością od pojęć, pojmowaną jako niezależność reguł przedstawień od naoczności. Gdyby uznać to założenie, to Kant mógłby sobie podarować „dedukcję transcendentálną”.

¹⁷ To stanowisko reprezentuje m.in. Willaschek, 1997.

ko, gdzie mamy do czynienia z dwoma opisywalnymi fizycznie istnieniami. Wydarzenie naocznościowe, wprowadzone przez Kanta jako modyfikacja świadomości, skutecznie wymyka się jednak fizykalnemu podejściu. Psychologiczny opis, nietrudny do sformułowania, nie definiuje żadnego jednoznacznego punktu wyjścia, który pozwoliłby prześledzić łańcuch przyczyn aż do początku. Neurologia daleka jest od odkrycia praw psychofizycznych, pozwalających przypisać naoczności określone miejsce w łańcuchu przyczyn – o ile w ogóle taka nadzieja nie okaże się płonna z powodów zasadniczych. Wystarczy przyjąć tutaj kluczową tożsamość modyfikacji świadomości i odpowiedniego możliwego do opisanie w kategoriach fizykalnych wydarzenia cielesnego – np. stan pobudzenia neuronów. Decydujące jest to, że tożsamość oparta na znaku (*token*), w przeciwieństwie do tożsamości zasadzającej się na typie, nie wymaga jedno-jednoznacznej korelacji.

Faktycznie, Kant w *Antropologii* daje odpowiedni do stanu współczesnej sobie nauki fizykalny opis stanów ciała, stanowiący ogniwo związków przyczynowych. Wrażenia cielesne i wrażenia organów zachodzą, twierdzi Kant, „tam tylko, gdzie są nerwy” – w doświadczeniu wizualnym w nerwach wzroku, w doświadczeniu dotykowym w końcówkach nerwowych (*papilae*) czubków palców. (AA VII, s. 153 nn.). Kant utożsamia milcząco wrażenia tego typu z wydarzeniami reprezentacji zachodzącymi w świadomości. Jako że w jego tekstach nie znajdujemy żadnych wskazówek pozwalających przyjąć tożsamość opartą na typie, chodzi zapewne o tożsamość opartą na znaku. Wielość dopuszczalnych realizacji stanów świadomości zawęży wszelako siłę analizy historii prowadzącej do powstania naoczności. Nie można obronić więcej niż jednej kowariancji jawiącego się przedmiotu i wydarzenia naocznościowego.

Jak zatem mogą w tak zakreślonych ramach powstawać błędne reprezentacje? Jeżeli kowariancja jest rodzajem odniesienia, na którym możemy polegać, to czerwone płaszczyzny prowadziłyby tylko do takich wydarzeń naocznościowych, które oddajemy za pomocą określenia „czerwony”, i, odpowiednio, białe płaszczyzny do takich, które określimy jako „białe”. Fakt, iż rzeczywiście pojawiają się błędne reprezentacje, wyjaśnia się odchyleniem od standardowych warunków, np. wieczornym światłem, które sprawia, że biała powierzchnia sprawia wrażenie czerwonej. Jednak, jak twierdzi R. Cummins, nie można w tych ramach określić warunków ramowych, nie popadając w błędne koło¹⁸. To, czy warunki standardowe zostały spełnione, poznajemy właśnie po tym, że widzimy „prawidłowe” kolory. Warunki standardowe są dane wtedy, kiedy w danym przypadku biała płaszczyzna prowadzi do treści naoczności charakteryzowanej jako „biała”. Aby uzasadnić, że dysponujemy warunkami standardowymi, musimy zatem odwołać się do wydarzenia naocznościowego o tej właśnie treści. Tak więc zakładamy spolegliwość reprezentacji, zamiast ją wyjaśniać.

¹⁸ Por. Cummins, 1991, s. 65.

Błąd w przedstawionych powyżej koncepcjach eksternalizacji tkwi w tym, że traktują one naoczności jako przedmioty istniejące w umyśle i zakładają, że wystarczy zbadać ich relacje z przedmiotami świata zewnętrznego, aby określić jeśli nie przyczynowe zależności, to przynajmniej stabilne korelacje. Kto, wraz z Kan-tem, chce wyjaśnić, na czym polega owo odniesienie do przedmiotu i jak można je wyjaśnić, nie powinien po prostu go zakładać.

Naoczności są tylko sposobem odnoszenia się do przedmiotów, tym mianowicie, „przez co”¹⁹ poznanie odnosi się do przedmiotu. „Czyśmś innym jest zauważyć gładkość/szorstkość tego, co możemy dotknąć, niż poznać na tej podstawie kształt zewnętrznego ciała” (AA 7, s. 156). Dopiero gdy przenosimy uwagę na doświadczenie zmysłowe, tematem świadomości staje się pytanie, co czujemy, kiedy na przykład dotykamy czubkami palców pomidora. To, że treść naoczności potrafimy oddać tylko za pomocą określenia „gładki”, którego używamy w odniesieniu do pomidora, świadczy o zależności doświadczenia wewnętrznego od zewnętrznego²⁰ (ten aspekt projektu eksternalizacji zostanie zbadany w części czwartej).

Uznanie różnicy między świadomością tematyzującą i pozostającą w stanie nietematyzowania stanowi, według G. Praussa, warunek zrozumienia poznania przedmiotu²¹. Jeżeli zdanie orzekające „to jest gładkie” odnosi się do przedmiotu, to jego tematem jest przedmiot, a nie cecha, którą o nim orzekamy. Jeżeli tematem uczynimy cechę, wpadamy w pułapkę reifikacji. Przechodząc od „gładki” do „gładkości”, cecha ze środka staje się obiektem. Wyjaśnienie Praussa zawiera silną implikację ontologiczną: używanie cechy jako środka oznacza ustanawianie relacji tożsamościowej między stanem świadomości i odniesieniem do przedmiotu. Jak stwierdzimy później, trzeba będzie uzupełnić ją o kolejną relację tożsamościową związaną z regułami użycia. Reprezentujący znak i reprezentowany przedmiot nie są elementami zewnętrznego odniesienia, które można rozdzielić, lecz momentami jedności pewnego procesu. To, co powstaje w wyniku tego procesu, objawia się w różne sposoby zarówno w znaku, jak i w przedmiocie (z reguły jako interpretant). Znak ‘realizuje’ przedmiot jako sposób doznawania bądź oglądania, interpretant – jako sposób orzekania zgodnego z regułami.

W zdaniu takim jak „to jest gładkie” naoczność posługuje się znakiem nie tylko w orzeczeniu jako wybraną cechę, lecz już na poziomie wyrażenia deiktycznego. Owa podwójna realizacja znaku odzwierciedla różnicę pomiędzy treścią naoczności i wydarzeniem naocznościowym. Określenia są dla treści naoczności gramatycznymi korelatami (w języku niemieckim np. *es*); dla wydarzeń naocznościowych funkcję tę pełnią takie wyrażenia jak „to” (*dies*). Do nich właśnie odnosi się pierwszy krok eksternalizacji naoczności.

¹⁹ Kcr, B 34.

²⁰ Kcr, B 238.

²¹ Por. Prauss, 1999.

III. Wydarzenia naocznościowe jako deiktyczne wyznaczniki sensu

Wyrażenie deiktyczne „to” jest terminem szczegółowym. Podpadają pod niego również imiona własne („Sokrates”), oznaczenia („ten taki a taki”) oraz wyrażenia indeksalne („ja”, „teraz”). Funkcja, jaką pełnią te wyrażenia, tj. wyróżnianie dokładnie tego przedmiotu, do którego odnosi się termin ogólny (określenie), pokrywa się z funkcją, jaką przypisaliśmy wydarzeniom naocznościowym. Jednak próba posłużenia się tym terminem jako modelem rozbija się o wymóg bezpośredniego odniesienia. W interpretacji Fregego terminowi szczegółowemu nie tylko przysługuje odniesienie przedmiotowe (*Bedeutung*), ale również znaczenie (*Sinn*). Wprowadzając „sens” rozumiany jako „sposób bycia danym” przedmiotu²², Frege przypisuje mu tę właśnie rolę pośrednika, która wykluczona została w postulatcie bezpośredniej referencji. Ponadto sposób bycia danym wyrażają deskryptywne części składowe terminów szczegółowych (są one paradygmatyczne dla ich oznaczenia) – to, co Kant nazywa „pojęciem”. Naoczności są ściśle niepojęciowe – i nie podlega to dyskusji.

Poszukując wyjścia, P. Rohs postuluje przyjęcie istnienia „szczegółowego sensu” przysługującego naocznościom i upatruje go w Kantowskim pojęciu obrazu jako produktu wyobraźni²³. Propozycja ta wydaje się problematyczna nie tylko dlatego, że przesuwając spontaniczność wyobraźni w obszar naoczności, ale przede wszystkim ze względu na implikacje, jakie pociąga za sobą posługiwanie się Fregeowskim pojęciem sensu. Z różnicy przedmiotów wynika mianowicie różnica sensu. Według Kanta natomiast oglądy, w których dana nam jest np. powierzchnia dojrzałego pomidora, środkowy pasek niemieckiej flagi i karoseria wozu strażackiego, mają zawsze tę samą treść, którą charakteryzuje określenie „czerwony”. Treścią naoczności nie może być zatem „szczególny sens”, ten bowiem w każdym z tych trzech przypadków wyrażałby inny sposób bycia danym. A nie widać żadnego innego kandydata na „szczególny sens”.

Kiedy Kant pisze o obrazach, to nie wypowiada się o poszczególnych obrazach, lecz na przykład o „postaci zwierzęcia o czterech łapach” – jeżeli dany nam jest ogląd psa, a więc o obrazie, który wyobraźnia „może wpisać w schemat”. W tym samym kierunku zmierza uwaga o „monogramie” czystej wyobraźni, Treść naoczności nie jest oczywiście ogólna w taki sposób, w jaki są ogólne pojęcia, a w żadnym razie nie daje nam ona przedmiotu w jego szczególnej indywidualności (część IV). Nie może jednak istnieć bardziej bezpośrednie odniesienie do przedmiotu niż to, z jakim mamy do czynienia w wydarzeniach naocznościowych o treści jakościowej. Wyobrażalne ujęcie alternatywne, gdzie przedmiot prezentuje się w nagim sposobie bycia danym *de re*, jest jedynie mrzonką metafizycznego realizmu. Oznacza ona powtórne wprowadzenie rzeczy samej w sobie.

²² Frege, 1969, s. 41.

²³ *Kcr*, B 179 n.

Problem, który pojawia się wraz z postulatem bezpośredniej referencji, zasadza się nie na jakościowej treści, lecz dotyczy tego, *do czego odwołuje się naoczność*. Oglądy pojawiają się i giną, zastępują je inne. Jako wydarzenia naocznościowe są zasadniczo niepowtarzalne. W semiotyce Peirce'a definicja wyznaczników sensu w następujący sposób opisuje charakter znaków, konieczny, aby powstały niepowtarzalne znaki (*token*): „wyznacznik sensu [...] jest istniejącą aktualnie rzeczą bądź wydarzeniem, które jest znakiem. Może zaistnieć w ten sposób tylko dzięki posiadanym jakościom, tak więc zawiera on jeden lub więcej znaków jakościowych”²⁴. Inaczej mówiąc: wyznacznik sensu jest aktualnym ucieleśnieniem znaku jakościowego. (Treść naoczności okaże się wyznacznikiem jakości). Z definicji Peirce'a musimy jednak usunąć obiektywizującą perspektywę obserwatora, gdyż jako wyznaczniki sensu wydarzenia naocznościowe są tylko modyfikacjami świadomości, a nie przedmiotami wewnątrz umysłu. Jako znaki są one nietematyzowaną świadomością, tworząc dopiero odniesienie do przedmiotów. Zastrzeżenia wobec perspektywy obserwatora dotyczą również Peirce'owskiej definicji odniesienia do przedmiotu jako indeksu, „którego charakter znaku wyznacza dwoistość albo egzystencjalne odniesienie do przedmiotu. Indeks wymaga przeto, aby tak jego przedmiot, jak i on sam miał indywidualną egzystencję”. Tym samym zdefiniowany został profil wyznaczników sensu – po pierwsze, mają one za zadanie stworzyć odniesienie do istniejącego przedmiotu i, po drugie, stworzyć odniesienie do dokładnie jednego przedmiotu.

Przy budowaniu owego *szczególnego* odniesienia nie pojawia się wcześniej problem polegający na tym, że różne wydarzenia naocznościowe o tej samej treści (np. oglądanie pomidora przy wybieraniu go i przy płaceniu w kasie) zawsze muszą dotyczyć tylko jednego przedmiotu. Już tego problemu współodnoszenia nie można by rozwiązać, odwołując się do treści naoczności, ponieważ treść ta okazała się nieprzejrzysta ze względu na odniesienie. „Różnorodność” oglądów znajduje się na wyższym poziomie złożoności. Wiąże się z nią problem odniesienia różnych wydarzeń naocznościowych o różnej treści do dokładnie jednego przedmiotu (np. naoczności związanej z oglądaniem pomidora i dotykiem go). W świadomości pojawiają się nie tylko różne wydarzenia naocznościowe o tej samej treści „czerwony”, ale też różne wydarzenia naocznościowe o rozmaitych treściach, np. „miękki”, „gładki” itd., które jako znaki mają reprezentować jeden i ten sam przedmiot. Jakie są zatem warunki prawidłowości użycia naoczności jako indeksalnych wyznaczników sensu, jeżeli stawiamy wymóg współodnoszenia?

Według Kanta musimy używać ich w taki sposób, aby ich odniesienie wypełniało to samo miejsce w przestrzeni. Normatywny warunek tego użycia znaku wymaga, by wszystkie treści, mimo różnic czasowych występowania w wydarzeniach

²⁴ Peirce, 1983, s. 123 nn.

naocznościowych i mimo różnic treści, traktować jako jednorodne, tj. wbudowywać je w to samo miejsce w przestrzeni. Owo równe traktowanie wydarzeń naocznościowych rozpoczyna eksternalizację treści naoczności. Tam gdzie przypisujemy obiektowi cechę „czerwony”, przypisujemy mu również cechę „miękki” i „gładki”. Kant nazywa tę jednorodność naoczności „wielkością ekstensywną”. Powstaje ona w „kolejnej syntezie wytwórczej wyobraźni w wytwarzaniu kształtów”²⁵ i można ją w każdej chwili odtworzyć. Powtarzalność sukcesywnej syntezy wyobraźni kompensuje niepowtarzalność wydarzeń naocznościowych i pozwala zrozumieć współodnoszenie różnych wydarzeń i współistnienie różnych treści naoczności. „Wielkość ekstensywna” nie charakteryzuje zatem jakiejś szczególnej jakości treści naoczności, ale pewien normatywny wymóg stawiany wydarzeniom naocznościowym.

Dalsze rozważania dotyczyć będą pytania o to, jak można zastosować wydarzenie naocznościowe tak, aby odnosiło się do *istniejącego* przedmiotu. Według Kanta uznanie istnienia dotyczy „realności wrażenia”²⁶. Nie należy mylić go z modalnym określeniem istnienia, nazywanego przez Kanta byciem (*Dasein*). Analizowane założenie należy raczej rozumieć jako normatywny wymóg dotyczący użycia środka, który musi zostać spełniony przez sam charakter znaku, aby można go było wykorzystać do modalnych (i relacyjnych) ustaleń.

„Realność wrażenia” to wrażenie o intensywnej wielkości. „Każda barwa, np. czerwona, ma pewien stopień, który, choćby nie wiedzieć jak był niski, nie jest nigdy najniższy”²⁷. Stopniem najniższym byłoby 0, a takiego „braku tego, co realne”, nie „można spostrzec”²⁸. Jakościowa treść spostrzeżenia nie wystarcza, abyśmy, odnosząc się do przedmiotu, uznali jego istnienie. Jest ona tym, czym jest – i nie potrzebuje innego momentu. Również pojawiając się w innych wydarzeniach naocznościowych, nie prezentuje niczego ponad jedną i tę samą prostą jakość. Natomiast wyznaczniki sensu mogą zbudować egzystencjalne odniesienie do drugiego momentu informującego, że same występują jako istniejące. Naoczność, bądź spostrzeżenie, którego intensywność może rosnać lub maleć, nie jest prosta. Jest tym, czym jest, tylko w odniesieniu do czegoś (drugiego momentu): różnego stopnia intensywności. Intensywność przypisujemy więc nie treści naoczności, tylko wydarzeniom naocznościowym jako odnoszącym się do przedmiotu.

Dotyczy to również bardziej złożonego przypadku. Następowanie po sobie wydarzeń naocznościowych o różnych, wykluczających się treściach – takich jak „czerwony” i „zielony” – możemy odnieść do tego samego przedmiotu jako zmieniającego właściwość tylko wtedy, kiedy możemy skonstruować przejście jako cią-

²⁵ Kcr, B 204.

²⁶ Kcr, 207 n.

²⁷ Kcr, B 211.

²⁸ Kcr, B 214.

głę zmniejszanie się i powiększanie stopnia intensywności²⁹. W każdym razie stopień intensywności spostrzeżenia staje się indeksem „stopnia wpływania na zmysł”³⁰, ponieważ tylko stopniowalność uzależnia środki od przedmiotu i sprawia, że okazują się one czymś realnie istniejącym. Uznanie istnienia przedmiotu dokonuje się przez uznanie istnienia środka. Ten, kto posługuje się znakami, musi sięgać po te środki, jeśli chce odnieść się do istniejącego przedmiotu. I tutaj „wielkość intensywna” nie jest jakością treści naocznościowych, lecz warunkiem prawidłowości użycia wydarzeń naocznościowych. Oczywiście odniesienie do przedmiotu zawsze jeszcze może się nie powieść. Również powidoki mają pewną intensywność. Jednak bez spełnienia tych warunków nie ma żadnych działań świadomości; wówczas używalibyśmy znaków na próżno.

IV. Treści naoczności jako ikoniczne znaki jakości

W analizie przykładowych zdań takich jak „to jest gładkie” czy „to jest czerwone” przypisaliliśmy wydarzeniom naocznościowym funkcję, którą na płaszczyźnie wypowiedzi językowych wypełniają wyrażenia deiktyczne i indeksalne – mianowicie odniesienie do przedmiotu. Teoria reprezentacji opisywała funkcję orzekania, przypisywania przedmiotowi jakichś cech lub odmawiania mu ich jedynie niejasno; stwierdziliśmy, że cechy te mogą być wykorzystane również jako środki budujące odniesienie do przedmiotu. Cechy pomidora nie występują dwukrotnie, nie wędrują do naszego umysłu, kiedy postrzegamy go wizualnie lub dotykowo – takie magiczne ujęcie pobudzało Kanta do drwin (por. *AA* IV, s. 282). To pomidor jest czerwony i gładki, a nie nasze wrażenie, które jako środek nie może mieć takich cech jak przedmiot. To stwierdzenie może jednak posłużyć tylko do tego, aby nie dopuścić do nieporozumień. Nie wyjaśnia jednak, na czym polega pozytywna rola oglądów czy spostrzeżeń.

Należy sądzić, że konsekwentny eksternalizm uzna wrażenia za nieistotne i skoncentruje się na korelacji między użyciem określeń i przedmiotami. W ten sposób uniknie niewątpliwie powrotu do „mitu tego, co dane”, grożącego tym, którzy – jak zdaje się to czynić Kant – opierają się na treści oglądu, aby usprawiedliwić nadawanie pomidorowi określenia „czerwony”. Fakt, że mamy takie wrażenie (że właśnie pojawiają się te treści oglądu), zdaje się być tutaj uzasadnieniem dla sądu typu „pomidor jest czerwony”. Kant twierdzi stanowczo: „cechy występujące w zjawisku można przypisać samemu przedmiotowi rozważanemu w jego stosunku do naszego zmysłu, np. róży – barwę czerwoną lub zapach”³¹. Czymże jednak jest barwa czerwona „w stosunku do naszego zmysłu”? Czy jest

²⁹ *Kcr*, B 253 n.

³⁰ *Kcr*, B 208 n.

³¹ *Kcr*, B 69, przypis.

przeżywaną fenomenalną treścią oglądu? Kant z jednej strony pozostaje przy swej podstawowej intuicji, że treści oglądu nie mogą być obojętne dla naszych sądów, z drugiej strony nie może jednak dopuścić, aby jako dane zmysłowe stały się one przedmiotami wewnątrzmysłowymi.

Tutaj chodzi o to, aby nie odrywać treści oglądu od ich funkcji pośredniczącej przez usamodzielnienie ich jako przeżycia jakościowego. Taka reifikacja zbliżyłaby je do tzw. *qualiów*, które literatura przedmiotu³² opisuje jako niepojęciowe, epistemicznie dostępne bezpośrednio w perspektywie pierwszej osoby, proste fenomenalne treści. Jeśli zreifikujemy je w ten sposób, możemy toczyć długie spory na temat tego, czy wobec ich „subtelności” da się je ująć za pomocą najbardziej nawet wyrafinowanych pojęć, a także – jak, i czy w ogóle, można je zidentyfikować i ponownie zidentyfikować. Jeżeli pozostaniemy konsekwentnie przy ich funkcji pośredniczącej, będziemy musieli opisać treści oglądu jako znaki. Pierwotny znak jest, według Peirce’a, nieredukowalną triadyczną relacją, której elementami są: nośnik, przedmiot i interpretant. To semiotyczne wyjaśnienie wpisuje przedmiot analizy w ramy, w których stosunki uporządkowane są według wartości. Nośnik znajduje się na pierwszym miejscu, przedmiot na drugim, a interpretant – na trzecim. Tak więc świadomość postrzegania czerwonej róży polega na użyciu oglądu jako znaku ze względu na czerwoną różę jako przedmiot – a użyciem tym rządzi reguła użycia jako interpretant. Puenta polega na tym, że mamy tu do czynienia z trójęczłonową relacją identycznościową. To, co reprezentujące, i to, co reprezentowane – ujęte są tu jako jedność, w której można wyodrębnić trzy rodzaje odniesień. Cechą róży *jest* treść oglądu w modusie nośnika znaku, podobnie jak cechą róży *jest* określenie w modusie interpretanta.

Semiotycznym miejscem dla treści oglądu jest zawarty w wyznaczniku sensu wyznacznik jakości: „wyznacznik jakości jest jakością, która jest znakiem. Nie może ona figurować rzeczywiście jako znak, dopóki nie zostanie ucieleśniona”³³. Nawet jeżeli wyznaczniki jakości pasożytują na ucieleśniających je wydarzeniach oglądowych, są one prawdziwymi znakami ze wszystkimi sposobami odniesień. Odnoszą się do przedmiotu ikonicznie. „Ikona to znak, który odnosi się do denotowanego przedmiotu tylko na podstawie właściwości, jakie sam posiada, obojętne, czy przedmiot ten istnieje, czy nie”³⁴. Definicja Peirce’a opisuje przedmioty pełniące funkcje ikon, takie jak obrazy, diagramy i wzory; tego założenia nie spełniają, oczywiście, treści oglądów. Nie są one przedmiotami, które posiadałyby jakieś właściwości. Są natomiast właściwościami przedmiotu, tutaj – w modusie bycia oglądanym.

³² Spośród obszernej literatury przedmiotu wymienię tu przykładowo: Esken, Heckmann (red.), 1999; Metzner (red.), 1996, oraz artykuły: Raffman i Lycan, Rey, Tye.

³³ Peirce, 1983, s. 123.

³⁴ Tamże, s. 124.

Formę odniesienia interpretanta Peirce opisuje w rozdziale „remat”. Remat określa on jako „znak, który dla interpretanta jest znakiem jakościowej możliwości, reprezentującym rodzaj możliwego przedmiotu”³⁵. Peirce’owskiemu „rematowi” odpowiada u Kanta „pojęcie”, które zrekonstruowaliśmy jako normatywny aspekt użycia określeń. W postaci ikonicznego wyznacznika jakości ogląd reprezentuje przedmiot tylko ze względu na jego możliwość, nie aktualnie. To, co decyduje o treści jakości, wprowadzone zostaje przez określone orzeczenie (np. „czerwony”). Zinterpretowana rematycznie treść naoczności reprezentuje wówczas „rodzaj możliwego przedmiotu”, a więc w naszym przykładzie: wszelkie możliwe przedmioty czerwone. W przeciwnym razie – jak należałoby rozwinąć tę myśl – treść oglądu reprezentowałaby tylko przedmiot w ogóle. „Nieokreślony przedmiot oglądania empirycznego nazywa się zjawiskiem”³⁶.

To, co Peirce przyjmuje jedynie jako interpretant znaku, mianowicie wyjaśnianie odniesienia do przedmiotu jako możliwego, Kant uzasadnia przy pomocy obszernej argumentacji. Ogląd odnosi się do przedmiotu wtedy jedynie, gdy użycie pojęcia otwarte jest na ustalenia określające. Naoczności muszą odpowiadać funkcjom rozumu. Tylko wówczas zyskują one obiektywne [przedmiotowe] znaczenie. Aby wykluczyć najgorszy scenariusz, że „zjawiska mogłyby z pewnością zawsze mieć takie własności, że intelekt wcale nie odkrywałby, iż pozostają w zgodzie z warunkami jego jedności, i mogłoby dojść do takiego zamieszania, że np. w kolejności zjawisk nic nie byłoby dane, co by nam dostarczyło jakiegoś prawidła syntezy”³⁷, Kant wprawia w ruch „dedukcję transcendentálną”. Skoro potrzebujemy treści naoczności jako znaków, to wolno nam zakładać, że ich odniesienie do przedmiotów nie może nie powieść się z zasadniczych powodów.

W tym kontekście mowa o treściach oznacza zatem normatywne ustalenie, które dopiero umożliwia odniesienie do przedmiotu w wydarzeniach naocznościowych. W związku z tym normatywnym użyciem Kant posługuje się pojęciem „transcendentalnej treści” naoczności³⁸. Składają się na nią wyłącznie „kategorie” wymienionych reguł; są one „pojęciami przedmiotu w ogóle, dzięki którym dane naoczne przedmiotu uchodzą za określone pod względem jednej z logicznych funkcji sądzenia”³⁹. Cokolwiek pojawia się jako treść oglądu, można określić logicznie w jej odniesieniu do przedmiotu. „Nieokreślony przedmiot empirycznego oglądu” jest nieokreślony jedynie ze względu na empiryczne predykaty; jest jednak określony jako przedmiot w ogóle. Przedmiotem w ogóle jest ikoniczne odniesienie do przedmiotu treści naoczności, użytych jako wyznaczniki jakości. Warunki prawidłowości posługiwania się znakami tego typu można podać, wskazując na

³⁵ Peirce, 1983, s. 125.

³⁶ Kcr, B 34.

³⁷ Kcr, B 123.

³⁸ Kcr, B 105.

³⁹ Kcr, B 128.

tablicę kategorii. Użyte niezgodne z tymi regułami tracą nie tylko odniesienie do przedmiotu, ale również charakter znaku – i tym samym niszczą same siebie.

Poniżej poziomu reguł konstytutywnych znajdują się reguły regulatywne odpowiadające na pytanie: jak pojawiają się określenia, np. „czerwony”? Musi to, jak brzmiało pierwotne założenie, dokonywać się za sprawą treści oglądu tak, że widząc czerwoną powierzchnię, posługujemy się określeniem „czerwony” i żadnym innym. Treść oglądów, w których dane nam są np. czerwone płaszczyzny, uznajemy za pewne wtedy, kiedy spełnione są warunki standardowe, takie jak światło dzienne. Odniesienie treści oglądu do przedmiotu podporządkowane zostaje zatem pojętym normatywnie warunkom jego powstawania. Tym samym status przedmiotu decyduje o tym, czy treść z określeniem „czerwony” odniesiona została do przedmiotu prawidłowo, czy też nie.

Jednakże do takich przedmiotów nie mamy innego dojścia niż przez reprezentacje w treści wydarzeń naocznościowych. Powyżej ten stan rzeczy wyrażony został następująco: warunki standardowe możemy określić tylko za pomocą skutecznych reprezentacji. Fakt, że mamy światło dzienne, a nie sztuczne, poznajemy po tym, że określone płaszczyzny – te mianowicie, które nauczylśmy się postrzegać jako czerwone przy użyciu naoczności – są czerwone. Semantycznym dopełnieniem standaryzacji określeń w sensie określenia znaczenia słowa jest standaryzacja użycia wydarzeń naocznościowych w sytuacjach uczenia się. Tak więc zamiast o treściach oglądów mówimy teraz o określeniu warunków prawidłowości użycia naoczności w warunkach standardowych. O tym, czy wydarzenia naocznościowe zawierają treści reprezentacji, nie decyduje jakościowa treść jako taka – czymkolwiek by ona była. Możemy nawet dopuścić wymianę takich treści – kiedy na przykład przenosząc odpowiednio uwagę przypisuję sobie przeżywanie czerwieni, nawet jeśli przeżycie innej osoby odpowiada dokładnie temu, co dla u mnie odpowiada przeżyciu zieleni, chociaż osoba ta nie zmienia nic w prawidłowym użyciu określenia „czerwony” w odniesieniu do czerwonych powierzchni. To, że mam treści oglądów, nie znaczy, że ujmuję treść i zrównuję ją z właściwościami przedmiotów, lecz tylko, że używam ich zgodnie z regułami w opisany powyżej sposób.

V. Granice eksternalizacji

To, że użycie oglądu jako znaku nie gwarantuje jeszcze istnienia zewnętrznego punktu odniesienia, dostrzegał sam Kant. Pytał:

jakże więc dochodzi do tego, że przyjmujemy przedmiot tych przedstawień lub przypisujemy im jako modyfikacjom naszego umysłu prócz ich podmiotowej realności jeszcze nie wiadomo jaką realność przedmiotową? przedmiotowe znaczenie nie może polegać na odnoszeniu się do innego przedstawienia [...], albowiem inaczej powstawałoby na nowo owe pytanie, w jaki sposób przedstawienie to wychodzi znowu poza siebie

i otrzymuje jeszcze znaczenie przedmiotowe, prócz podmiotowego, które przysługuje mu jako pewne określenie stanu umysłu?⁴⁰

Warunki prawidłowości nie są zatem wystarczającymi, lecz koniecznymi warunkami eksternalizacji. Nawet najbardziej skrupulatne wypełnienie warunków prawidłowości nie spowoduje, że reprezentacja wyjdzie poza siebie do zewnętrznego przedmiotu, który jest tym, czym jest, niezależnie od reprezentacji.

Ten stan rzeczy każe myśleć o sceptycznym nastawieniu do zewnętrznego świata. Jako że sceptycznego podejrzenia, czy aby świat nie jest iluzją, nie można obalić, spełniając warunki prawidłowości, Kant musiał znaleźć inny punkt wyjścia dla projektu eksternalizacji, mianowicie jeszcze jeden poziom złożoności wielości oglądów, jako że oprócz opisywanego odniesienia w tej samej przestrzeni mogą występować wykluczające się treści, np. „czerwony” i „zielony” albo „miękki” i „twardy”. Tutaj nie wystarczy utworzyć w jednym miejscu w przestrzeni ekstensję właściwości jako oglądów.

Sformułujmy to raz jeszcze za pomocą metafory treści: treści tego typu mogą być ujmowane jako takie tylko jako zmienne określenia danego substratu (albo przynajmniej w odniesieniu do czegoś trwałego). Jednakże wydarzenie naocznościowe o treści, o której orzekamy „trwałość”, samo nie jest trwałe i zostaje natychmiast wchłonięte przez strumień odniesień. Wydarzenie pojawia się, aby następnie zniknąć. Nie wystarczy zastąpić je innym wydarzeniem o tej samej treści. Ponieważ wszystkie wydarzenia naocznościowe wiążą się z zewnętrznym odniesieniem, obowiązuje zasada: poszukiwana trwałość nie może znajdować się w reprezentacjach, musi istnieć „przedmiot zewnętrzny różny od moich wyobrażeń”⁴¹, do którego odnoszą się reprezentacje.

Stanowczą konsekwencję ontologiczną, jaką wyciągnęliśmy, kiedy wprowadziliśmy relację tożsamości między znakiem, przedmiotem i interpretantem, należy zrelatywizować w jednym punkcie. Nie możemy już powiedzieć, że poszukiwana trwałość przedmiotu jest treścią reprezentacji w modusie reprezentowania. To, do czego się odnosimy, ma właśnie odznaczać się tym, że jest, czym jest, niezależnie od tego, czy jest reprezentowane, czy też nie. Projekt eksternalizacji dociera w ten sposób do nieprzekraczalnej granicy. Nie można bowiem opisać dalej tego odniesienia do przedmiotu bez popadania w realizm metafizyczny, który obserwuje owo odniesienie niejako od zewnątrz. Określenie „coś poza mną”⁴² oznacza jedynie czysto negatywne określenie czegoś istniejącego poza mną.

Ową jednością, dzięki której „to, co różnorodne, zjednoczone zostaje w pojęciu przedmiotu”⁴³, jest, według Kanta, jedność świadomości siebie. Zgodnie z na-

⁴⁰ *Kcr*, 247 n.

⁴¹ *Kcr*, B XLI.

⁴² *Kcr*, B XXXIX.

⁴³ *Kcr*, B 139.

szą rekonstrukcją za pomocą pojęcia „świadomość” (oraz form jedności świadomości rozumianych jako reguły) opisuje on interpretacyjne odniesienie naocznościowe. Interpretant – to zespół reguł, którym muszą odpowiadać naoczności, aby w ogóle można było ich użyć w takich sądach jak „róża jest czerwona”. Dla kwestii eksternalizacji odniesienia do przedmiotu decydująca jest autoreferencyjność, przypisywana przez Kanta tożsamościowemu stosunkowi odniesienia do przedmiotu i odniesienia interpretacyjnego. Reprezentacja tego, co reprezentowane, jest zawsze autoprezentacją. Tym samym powstaje przesłanka ku temu, aby rozumieć to, co reprezentowane, jako coś, co nie rozplywa się bez reszty w byciu-reprezentowanym. Wychodząc od samej reprezentacji, można zatem wykazać, że istnieje coś na zewnątrz [niej]. Obmyślanie jedności odniesienia do przedmiotu nie tylko jako świadomość, ale również jako świadomość siebie oznacza, że wydarzenia naocznościowe (występując w świadomości i dążąc do normatywności) odnoszą się do przedmiotu indeksalnie i reprezentują raz jeszcze siebie same jako znajdujące się w tym odniesieniu. Tylko taka reprezentacja, która – jako reprezentacja – odróżnia siebie od tego, do czego się odnosi, i która zatem staje się samoreprezentacją, może ukazywać to odniesienie również jako coś zewnętrznego wobec owego bycia reprezentowanym.

Taka zwrotna struktura występuje w każdym sądzie typu „ta róża jest czerwona” – jeśli za Peirce’em potraktować użycie interpretanta jako znaku mówienia (*Dicizeichen*)⁴⁴. Peirce ma tu na myśli taką strukturę znaków, która przez wydarzenia naocznościowe wytwarza indeksalne odniesienie do przedmiotu, a ponadto reprezentuje w nim sama siebie. Oddzielnego przedstawienia wymaga pytanie, jak owa podwójna reprezentacja może odzwierciedlić się w treściach naoczności, wydarzeniach naocznościowych i określeniach oraz jak można zrekonstruować na gruncie teorii znaków ich współgranie prowadzące do powstania jedności refleksji.

Z języka niemieckiego przełożyła Kamilla Najdek

Externalization of Spirit? Use Theory of Representation in Kant’s Philosophy

The paper compares certain views of Kant’s with positions taken by Putnam, Prauss, Frege and Peirce on the origin and status of the contents of representations. The author focuses on the shift that is detectable in the *Critique of Pure Reason*, where Kant seems ready to abandon the “representation” position for the

⁴⁴ Peirce, 1989, s. 68 n. Por. na ten temat Schönrich, 1999, s. 94 nn.

“use” position, and the “internalist” position for the sake of the “externalist” position to emphasise the process-like character of concepts and contents. This shift is tantamount to “expelling contents out of mind”. Contents is understood as a system of rules formulated conditionally, pertaining to conceptual determinants and dependent on our knowledge. The semantic test of adequacy of use is the world. Thus, instead of speaking about “contents” of concepts, it is preferable to speak of rules of using concepts. The author proposes to replace “representations” with “instances of direct insight”, which will facilitate understanding of the alleged question of externalisation of contents of representations. In author’s proposal the signifying sign cannot be separated from the signified object and its history in our knowledge. Both are aspects of the same process, and direct insight is a non-conceptual phenomenon. But on the other hand, even the most scrupulous observation of the rules of correct usage of concepts will not guarantee that a representation will reach an external object for which it is intended or that the object will possess the stable identity that we wish to assign to its representation.